



*Karolina  
Winiarska*

TAJEMNICA  
**OCEAN  
BLUE**



DIAMENTY  
WYDAWNICTWO

*Moim uczniom –  
żeby odważnie zadawali pytania  
i nie bali się szukać odpowiedzi.*



## ROZDZIAŁ 1

– To koniec... – westchnęła Eliza Bartkowska i spojrzała na pustą kartkę tkwiącą w maszynie do pisania.

Promienie słoneczne wpadały przez wysokie, zdobione rzeźbieniami okna mieszkania przy ulicy Kościuszki i rzucały delikatne wzory na podłogę z ciemnego drewna, ale przede wszystkim na ten dowód jej twórczej niemocy. W tle ciche tykanie zegara przypominało o nieubłaganym upływie czasu, który jej pozostał do oddania książki. Kobieta wstała od biurka z widocznym zniecierpliwieniem i rozpięła mankiety jedwabnej bluzki, by poczuć odrobinę swobody. Przeszła z gabinetu do salonu i stanęła przy oknie. Widok na rzeszowską ulicę zazwyczaj przynosił ukojenie. Dziś jednak zdawał się równie bezbarwny jak jej myśli.

Na mahoniowym stoliku kawowym stała taca z imbrykiem jaśminowej herbaty. Delikatny zapach unosił się w powietrzu, lecz nie potrafił zapanować nad jej pisarską melancholią. Kot leżący na aksamitnym fotelu zerknął sennie w jej stronę, gdy Eliza nalewała sobie napar. Bursztynowe oczy zwierzęcia śledziły każdy jej ruch z przesadnym zainteresowaniem.

Odwróciła się i spojrzała na półkę. Leżał na niej list, który przyszedł kilka dni temu. Znajome pismo na kopercie wystarczyło jednak, by unikała jego zawartości.

– Brakuje mi inspiracji – rzuciła w stronę kota.

Futrzak przeciągnął się, a potem usiadł, patrząc w tym samym kierunku z takim skupieniem, że aż uniosła brwi.

Niespodziewanie drzwi do salonu otworzyły się szerzej. Helena, młodsza kuzynka Elizy, wparowała do środka, jak zawsze pełna życia. Miała na sobie plisowaną sukienkę w kolorze brzoskwini, a jej loki sprawiały, że przypominała wdzięcznego cherubina z biblijnych ilustracji.

– Dlaczego zwlekasz z otwarciem tego listu? – zapytała z wyrzutem, wskazując na kopertę. – Przybył aż z Jamajki!

Eliza uniosła filiżankę do ust i upiła łyk herbaty.

– Nie każda korespondencja wymaga natychmiastowej uwagi, moja droga – odparła spokojnie.

– Ale to Richard! – Helena zareagowała entuzjastycznie. – Opowiadałaś mi, jak poznaliście się w Londynie, dobrze pamiętam. A i ja sama miałam okazję go zobaczyć na jednym ze spotkań towarzyskich, w których brałyśmy udział, gdy do ciebie przyjechałam. Szarmancki, bogaty, syn właściciela fabryki słodczy... Wyobraź sobie życie o smaku czekolady!

Eliza zmrużyła oczy z lekkim uśmiechem.

– Cóż on mógł mi zaoferować?

– Cukierki? – zażartowała kuzynka.

– Gdyby w życiu chodziło tylko o cukierki, może bym się skusiła – zaśmiała się cicho, ale zaraz spoważniała. – Poza nimi potrzebuję czegoś więcej. Mężczyzna musi mnie intrygować, bawić, wspierać. Richard był tylko synem swojego ojca, a mnie imponują ludzie, którzy osiągnęli coś samodzielnie.

Helena uniosła brew, a jej twarz przybrała wyraz pełen powątpiewania.

– Przecież nie przeszkadzał ci w pisaniu, prawda?

– Pisanie to nie tylko praca. To moja codzienność, sposób na życie. – Delikatnie poruszyła perły, które miała na szyi. – A Richard... Richard zawsze był pod czyimś wpływem.

– Ale wyjechał! Zaczął żyć po swojemu. Teraz prowadzi hotel i robi to na własnych zasadach! Naprawdę wierzysz, że nadal od kogoś zależy? A ty, kochana... – westchnęła teatralnie Helena, spoglądając w kierunku koperty. – Ludzie marzą o takim życiu jak twoje! Przyjęcia, nagrody literackie, znajomości z politykami i artystami. „Kurier” pisał o tobie jak o polskiej Agacie Christie! A teraz ten list z Jamajki... Nawet nie wiem dokładnie, gdzie to jest.

– Karaiby, słyszałaś o nich? Co robiłaś na lekcjach geografii? – zapytała chłodno Eliza.

– Głównie przysypiałam... – Kuzynka zdradziła niewygodną przeszłość z rozbrajającą szczerością i podeszła do okna. Odsunęła firankę, zamyśliła się nad tym, co właśnie usłyszała, i zamilkła.

– Naprawdę uważasz, że masz prawo mówić o wielkich aspiracjach, skoro zachwycasz się dorożkarzem? – rzuciła z wyrzutem Eliza. – Zazdrościsz mi mojego życia, a sama wpatrujesz się w kogoś, kto wykonuje tak mało interesującą pracę.

Młoda kobieta gwałtownie odwróciła się w stronę kuzynki, a jej twarz oblał rumieniec.

– Skąd wiesz, że patrzyłam na niego?

Eliza uśmiechnęła się nieznacznie.

– Ile razy tu przychodzisz, tyle razy stoisz przy tym oknie. Może krzesło ci tam podesunę...

– To tylko zbieg okoliczności! – obruszyła się Helena i wróciła do stołu. – Patrzyłam na ulicę. Na co dzień jest tu tak gwarно, a dziś panuje cisza. Słyszać jedynie kroki przechodniów i stukot końskich kopyt.

Eliza uniosła filiżankę, po czym skierowała w stronę kuzynki zuchwałe spojrzenie.

– Mężczyzna w wieku około dwudziestu lat, jasne włosy, oczy w kolorze miodu. Garnitur schludny, choć nieco znoszony, kapelusz brązowy. Jego dorożka jest skromna, ale widać, że dba o nią z ogromną starannością. Drewniane koła mają ślady użytkowania, ale są dobrze naoliwione. Wnętrze obite ciemnym aksamitem, co prawda wyświechtanym, ale czystym... Widzisz? Teraz oszczędziłam ci godzinnych westchnień.

Helena aż klasnęła w dłonie, a jej twarz promieniała z zachwyty.

– Jak ty to robisz? Zapamiętujesz każdy szczegół w ułamku sekundy! Nie dziwię się, że wszyscy uwielbiają czytać twoje książki.

Eliza spojrzała na półkę, gdzie leżała koperta, i machnęła ręką.

– Ludzi nie interesują detale. Chcą emocji, a ja ich ostatnio nie czuję – wymamrotała.

Kuzynka, nie dając za wygraną, chwyciła list i zawachlowała nim przed oczami kuzynki.

– To płyń na Jamajkę! Może właśnie tam znajdziesz emocje, skoro tutaj wszystko tak cię nudzi...

– Może masz rację... – Wyrwała list i przez chwilę obracała go w dłoniach. Papier wydawał się cięższy, niż być powinien.

Z wyraźną niechęcią wsunęła palec pod zagięcie, by w końcu poznać tę tajemniczą korespondencję.

Montego Bay, 1 marca 1936

Droga Elizo,

z wielką radością piszę do Ciebie z malowniczej Jamajki - miejsca, które stało się moim nowym domem. Nasze rozmowy z przeszłości wracają do mnie szczególnie teraz, gdy mam okazję doświadczyć piękna tej wyspy. Chciałbym zaprosić Cię do mnie tutaj, byś sama zobaczyła, co sprawia, że Jamajka jest tak wyjątkowa.

Ocean Blue, mój hotel w Montego Bay, to miejsce spotkań ludzi z różnych zakątków świata. Tu wschód łączy się z zachodem, a różnorodność kulturowa tworzy niepowtarzalną atmosferę. Mam nadzieję, że dołączysz do mnie i sama przekonasz się, jak cudowne jest to miejsce.

Wyobraź sobie poranki spędzone na tarasie z widokiem na szafirowe wody, popołudnia wśród egzotycznej roślinności i wieczory przy dźwiękach lokalnej muzyki, które wypełniają ciepłe, karaibskie noce. Ostatnio miałem tu gościa, którego historia była równie osobliwa, co fascynująca. Muszę Ci ją opowiedzieć, bo wiem, że takie historie zawsze Cię interesowały.

Czekam z niecierpliwością na list od Ciebie. Głęboko wierzę, że przyjmiesz moje zaproszenie i zjawisz się w tutaj jak najszybciej.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Richard Whitmore

– Poranki na tarasie, popołudnia wśród tropikalnych roślin, wieczory przy lokalnej muzyce... – skomentowała z wyraźną nutą ironii w głosie. – Richard chyba zapomniał, że moje życie to nie katalog biura podróży.

Helena wyprostowała się gwałtownie, a jej oczy roziskrzyły się entuzjazmem.

– A może dokładnie tego potrzebujesz! Jamajka! Karaiby! Nie masz pojęcia, jak romantycznie to brzmi. – Chwyciła kopertę i machnęła nią w jej stronę. – Zamiast siedzieć tu, w deszczowym Rzeszowie, mogłabyś pić kawę na tarasie z widokiem na morze.

Eliza przewróciła oczami, choć przez ułamek sekundy wyglądała na zamyśloną.

– Znasz Richarda. On potrafił pięknie mówić.

– A może właśnie dlatego powinnaś tam pojechać. Może znajdziesz inspirację? Albo... przynajmniej sprawdzisz, czy rzeczywiście zmienił się tak, jak sugeruje. Odświeżanie starych znajomości na rajskiej plaży chyba nie jest najgorszą rzeczą, jaka może nas w życiu spotkać.

Eliza spojrzała kątem oka na kuzynkę, która kontynuowała swoją wypowiedź:

– Jedno jest pewne: powinnaś to sprawdzić. Ktoś w końcu musi wprowadzić trochę emocji do tego twojego... – zawałała się i rzuciła złośliwie – ...monotonnego życia. Ostatnio tylko ślęczysz nad tą maszyną, a z tego, co wiem, zapisanych stron nie przybywa.

Kobieta westchnęła, ale w jej oczach błysnęła iskra zainteresowania.

– Może rzeczywiście nie mam wyboru – przyznała i odwróciła wzrok w stronę okna.

Za szybą ulica Kościuszki tonęła w szarości kończącego się dnia, a dorożkarz, jak codziennie, czekał w tym samym miejscu. W powietrzu unosił się zapach wilgoci po popołudniowym deszczu.



Port w Hamburgu tętnił życiem. Liniowiec „Empress of the Seas” dumnie cumował przy nabrzeżu. Przyciągał uwagę swoim lśniącem, białym kadłubem ozdobionym złotymi detalami. Słońce, które odbijało się od jego powierzchni, podkreślało majestatyczność statku. Wysokie kominy górowały nad tłumem, a misternie zdobione balustrady i drewniane wykończenia zapraszały do odkrywania wnętrz skrywających obietnicę luksusowej podróży. Stanowił sporą odmianę od statku, którym tutaj przybyła z Gdyni.

Na brzegu panował gwar. Marynarze nawoływali się przy rozładunku, a dzieci, zapatrzone na statek, biegały i śmiały się radośnie. Powietrze przesycone było zapachem soli, smoły i dymu z kominów.

Eliza stała na brzegu. Jej eleganckie walizki, wykonane z najwyższej jakości skóry, zdobione mosiężnymi okuciami i monogramem „EB”, czekały na załadowanie. Ona, ubrana w długą granatową jedwabną sukienkę, z płaszczem w odcieniu kości słoniowej zarzuconym na ramiona, emanowała elegancją godną pasażerki pierwszej klasy.

Mężczyźni nie mogli się powstrzymać od zerkania w jej stronę, a jeden z nich zatrzymał się, by zaoferować pomoc. Wysoki, elegancki dżentelmen w dobrze skrojonym garniturze podszedł bliżej.

– Pozwoli pani, że pomogę – zaproponował.

Eliza odpowiedziała jedynie skinieniem.

Przy trapie prowadzącym na pokład czekał uprzejmy steward. Gdy zauważył bilet w jej dłoni, natychmiast się uklonił i powitał ją z wyćwiczonym uśmiechem.

– Witam na pokładzie. Mam nadzieję, że podróż będzie dla pani niezapomniana.

– Z pewnością – odparła chłodno. – Liczę na to.

Ruszyła w stronę pokładu, a na twarzy czuła podmuch morskiej bryzy. Gdy weszła na górę, dźwięki portu stopniowo ustępowały miejsca cichym rozmowom pasażerów. Kobieta podążyła w głąb korytarza, nie spiesząc się ani trochę.



„Empress of the Seas” stanowił arcydzieło inżynierii i ucieleśnienie wyrafinowanego smaku. Wnętrza olśniewały przepychem – od kryształowych żyrandoli, które rozświeślały wysokie sufity, po misternie rzeźbione poręcze z ciemnego drewna. Na głównym pokładzie znajdowały się przestronne salony z mahoniowymi panelami na ścianach.

Eliza minęła elegancką bibliotekę z regałami pełnymi książek, nastrojową kawiarnię oraz salę balową, której żyrandole migotały przy każdym ruchu. Jej kabina, jedna z najdroższych na pokładzie, oferowała idealne połączenie luksusu i wygody. Jedwabne zasłony w subtelnych odcieniach beżu, wygodne meble i idealnie dobrane dodatki tworzyły przestrzeń, gdzie każdy mógł się poczuć jak w domu. Usiadła na kanapie, wpatrując się przez okno w port znikający powoli za horyzontem.

Wieczorem postanowiła zjeść kolację w głównej restauracji – miejscu w pełni odzwierciedlającym splendor statku. Wybrała stolik przy oknie, z którego widok na morski bezkres zdawał się zapraszać do refleksji. Kiedy grupa mężczyzn przeszła obok, jeden z nich, elegancki dżentelmen o siwych włosach i nienagannej postawie, zatrzymał się przy niej.

- Czy mogę się dosiąść? – Wskazał wolne miejsce.
- Proszę bardzo.

Zanim mężczyzna usiadł, wyciągnął dłoń w geście przywitania.

- Henryk Górski.
  - Eliza Bartkowska. – Uścisnęła jego dłoń z rezerwą, choć równocześnie odetchnęła na brzmienie polskiego nazwiska.
  - Samotna podróż przez Atlantyk to odważne przedsięwzięcie.
- Uniosła brew na ten komentarz, a kąciki jej ust drgnęły w lekkim uśmiechu.

– Podróż przez Atlantyk na pokładzie tego statku trudno nazwać samotną. Jestem otoczona setkami pasażerów, a obsługa pilnuje, by niczego nam nie zabrakło. Nie uważam, by kobieta w dzisiejszych czasach potrzebowała opieki podczas takiej wyprawy.

– Zgadza się, że świat się zmienia. – Uniósł kieliszek wina, który kelner właśnie przed nim postawił. – Ciekawi mnie jednak, co skłoniło panią do tak dalekiej podróży.

– Wyobraźnia, panie Górski. W niej znajdzie pan wszystkie odpowiedzi.

W jej głosie dało się wyczuć lekki chłód, gdy po tych słowach skierowała wzrok na spokojne fale za oknem. Co zaskakujące, mężczyzna się rozpromienił.

– Ma pani rację. Mimo to pozwolę sobie zaproponować swoje towarzystwo na dalszą trasę.

– Nie trzeba. Podróż na Jamajkę tym liniowcem dostarczy mi wystarczająco wiele rozrywek.

– Jamajka to prawdziwy raj na ziemi – kontynuował mężczyzna niezrażony. – Ludzie, kultura, przyroda... Wszystko tam jest unikalne, zupełnie jak pani.

Spojrzała na niego zaskoczona tą serią komplementów, a jej wyważony uśmiech ledwie poruszył kąciaki ust.

– Bez wątpienia. Ale nie podróżuję dla widoków.

– Oczywiście, kultura Jamajki jest równie fascynująca. Słyszałem, że lokalne galerie sztuki zaczynają zdobywać międzynarodowe uznanie. W kraju modernizują porty, infrastruktura rozwija się w niezwykłym tempie.

Teraz popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

– Postęp technologiczny to naturalny etap rozwoju każdego miejsca. Czytałam, że na wyspie zaczynają powstawać stacje radiowe. To zmieni sposób, w jaki komunikujemy się ze światem.

– Dokładnie tak! – wtrącił Henryk. – Niedawno czytałem o ich próbach z telewizją. To jak magia, tylko naukowa.

– Tak, to interesujące. Jestem ogromną zwolenniczką postępu. Osobiście bardziej jednak cenię tradycyjne formy przekazu.

– Rozumiem. Mimo to cieszę się, że mieliśmy okazję porozmawiać. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy podczas tego rejsu.

– To się jeszcze okaże. Życzę panu miłego wieczoru.

Gdy nachalny towarzysz odszedł, uwagę Elizy przykuła starsza kobieta przy sąsiednim stoliku. Miała w dłoni książkę.

– Widzę, że czyta pani *Zbrodnię w bieli* – zagadnęła nieznajomą.

Ta uniosła wzrok. Po chwili odezwała się ciepłym, ale zadziornym tonem:

– To jedna z lepszych książek, jakie ostatnio czytałam. Uwielbiam sposób, w jaki autorka buduje napięcie. Czytałam wiele kryminałów, ale Bartkowska... – tu kobieta zniżyła głos do niemal konspiracyjnego szeptu – pisze nawet lepiej niż Agatha Christie, choć wiem, że to porównanie może być kontrowersyjne.

– To bardzo pochlebne porównanie – zaśmiała się.

– Jej opisy są tak precyzyjne, że mogę niemal widzieć miejsca i ludzi, o których pisze. Postacie? Pełne życia, jakby zaraz miały wyjść z kart książki. A fabuła? Zawsze mnie zaskakuje. Czuję się, jakbym osobiście uczestniczyła w wydarzeniach!

– Autorka z pewnością ucieszyłaby się, słysząc te słowa.

Kobieta odłożyła książkę na stół.

– Może. Słyszałam jednak, że bywa trudna w obyciu. Niektórzy mówią, że jest wyniosła i zbyt pewna siebie. Ale wie pani co? To nie ma znaczenia. Potrzebujemy takich kobiet: utalentowanych i odważnych. Niech męski świat drży ze strachu. Kobiety mają niezwykle moce. I w końcu musimy zacząć z nich korzystać.

– Całkowicie się z panią zgadzam. Autorzy, którzy tworzą coś wartościowego, naprawdę zmieniają świat, nawet jeśli to świat tylko jednej osoby.

Kobieta zmrużyła oczy.

– A pani też lubi kryminały? – zapytała po chwili.

– Tak, można tak powiedzieć...